

Łukasz Kulesa: Nuklearne scenariusze dla Europy

Nawet jeżeli wojna skończy się bez dramatycznej eskalacji, nie będzie to oznaczać, że zagrożenie jądrowe dla Europy zniknie. Wręcz przeciwnie – może się okazać, że potencjał jądrowy będzie jednym z niewielu elementów rosyjskiej maszyny wojennej, który nie zostanie zniszczony lub nadwątlony w starciu z armią ukraińską. Zarówno dla Władimira Putina, jak i jego ewentualnego następców, broń jądrowa pozostanie ostatecznym gwarantem mocarstwowej pozycji Moskwy – pisze Łukasz Kulesa.

Chociaż jak dotychczas atak Rosji na Ukrainę był prowadzony z użyciem uzbrojenia konwencjonalnego, rosyjską „operacją specjalną” spowija nuklearny cień. Już w dniu inwazji prezydent Putin stwierdził, że próby przeszkodzenia Rosji w agresji wiązałyby się z trudnymi do wyobrażenia konsekwencjami dla innych państw, co stanowiło jasną aluzję do rosyjskiego potencjału jądrowego. 27 lutego Putin nakazał wprowadzenie specjalnego reżimu gotowości bojowej rosyjskich sił odstraszania strategicznego, w tym sił jądrowych. Wszystko wskazuje na to, że obejmował on jedynie wzmocnienie obsady centrów dowodzenia, ale rosyjskie działania wzbudziły duże zaniepokojenie, także w państwach NATO. Nie można wykluczyć, że Sojusz stanie w najbliższych dniach lub tygodniach przed wyzwaniem związanym z przejściem Rosji do kolejnych etapów „nuklearnego sygnalizowania”, a nawet przed bezpośrednim zagrożeniem użycia przez Rosję broni jądrowej w Ukrainie.

Nawet jeżeli wojna skończy się bez tego rodzaju dramatycznej eskalacji, lub zostanie przerwana porozumieniem albo zawieszeniem broni, nie będzie to oznaczać, że zagrożenie jądrowe dla Europy zniknie. Wręcz przeciwnie – może się okazać, że potencjał jądrowy będzie jednym z niewielu elementów rosyjskiej maszyny wojennej, który nie zostanie zniszczony lub nadwątlony w starciu z armią ukraińską. Zarówno dla Władimira Putina, jak i jego ewentualnego następców z kręgu obecnej elity władzy, broń jądrowa pozostanie ostatecznym gwarantem mocarstwowej pozycji Moskwy i ich osobistego bezpieczeństwa. Rosja może też powrócić do strategii, którą wdrożyła w latach dziewięćdziesiątych i na początku dwutysięcznych, kiedy jej siły konwencjonalne znajdowały się w opłakanym stanie i doświadczały poniżających porażek w Czeczenii. Rosja sygnalizowała wtedy, że w razie porażki jej sił w regionalnej wojnie konwencjonalnej (np. z NATO), może ona użyć swojej taktycznej broni jądrowej dla odwrócenia klęski i doprowadzenia do zakończenia walk na swoich warunkach. Nawet jeżeli zarówno wtedy, jak i teraz można postawić pytanie o wiarygodność takich gróźb, Rosja może stosować swój „nuklearny straszak” jeszcze intensywniej niż dotychczas, ponieważ nie będzie dysponować żadnymi innymi wiarygodnymi instrumentami prowadzenia polityki.

Przede wszystkim konieczne będzie trzeźwe spojrzenie na kwestie broni jądrowej i odstraszania jądrowego

Będzie to wymagać od Europejczyków dojrzałości i odpowiedzialności strategicznej. Przede wszystkim konieczne będzie trzeźwe

spojrzenie na kwestie broni jądrowej i odstraszania jądrowego.

Wyrażane przez część Europejczyków pragnienie życia w świecie bez broni jądrowej oraz przerażenie, jakie (słusznie) budzą scenariusze wojny jądrowej, nie powinno przeradzać się w naiwny pacyfizm czy też w przekonanie, że niebezpieczeństwo zniknie, jeżeli tylko przestaniemy o nim mówić. Albo przeradzać się w nawoływanie, aby to państwa Zachodu same pierwsze się rozbroiły, a wtedy na pewno inne państwa pójdą za naszym przykładem. Z drugiej strony, mało poważne są też mrzonki o polskiej bombie jądrowej.

Punktem wyjścia do dalszych rozważań powinno być przyjrzenie się faktom. Pomijając Rosję, broń jądrową posiadają dwa państwa europejskie. Francja, po Brexicie jedyne państwo nuklearne w Unii Europejskiej, posiada arsenał oceniany na ok. 300 głowic jądrowych, która są przenoszone przez okręty podwodne z raketami balistycznymi oraz specjalnie przystosowane samoloty Rafale. Wielka Brytania posiada na uzbrojeniu tylko jeden z tych elementów, czyli cztery strategiczne okręty podwodne. Jeszcze przed atakiem Rosji na Ukrainę, Wielka Brytania zdecydowała o zwiększeniu liczby swoich głowic jądrowych do 260. Wreszcie należy wziąć pod uwagę Stany Zjednoczone, które poprzez swoje członkostwo w NATO i gwarancje bezpieczeństwa Art. 5 są też *de facto* europejskim mocarstwem jądrowym. Oprócz swojego arsenału strategicznego, na potrzeby obrony Europy przeznaczone są także lotnicze bomby jądrowe B-61, które USA rozmieściły jeszcze w okresie Zimnej Wojny w niektórych państwach Europy Zachodniej. Ocenia się, że około 100 takich bomb znajduje się w Niemczech, Belgii, Holandii, Turcji i Włoszech, a do ich przenoszenia przystosowane są zarówno samoloty amerykańskie, jak i te będące na posiadaniu części z tych państw. Stąd na przykład Niemcy zdecydowały w marcu o zakupie amerykańskich samolotów F-35, wśród których zadań będzie przenoszenie – w razie potrzeby – amerykańskich bomb jądrowych. Wszystkie te elementy składają się na natowski

system odstraszania jądrowego, w ramach którego ochrona trzech państw jądrowych rozciąga się na wszystkie państwa członkowskie Sojuszu – chociaż nie na partnerów takich jak Ukraina. Waszyngton, Paryż i Londyn pozostają odrębnymi ośrodkami decyzyjnymi w sprawach jądrowych, więc ewentualne odmienne podejście jednego państwa do konkretnego kryzysu nie oznacza załamania się całej strategii odstraszania Sojuszu.

Wzmocnienie i zwiększenie wiarygodności odstraszania nuklearnego NATO stanowi jedną z opcji odpowiedzi na zmienione rosyjskie zagrożenie. Może to obejmować rozszerzenie grupy państw Sojuszu, w których znajduje się amerykańska broń jądrowa lub tych państw, których samoloty mogą być przystosowane do przenoszenia broni jądrowej. W grę wchodziłoby też (bardziej kontrowersyjne) zwiększenie liczby głowic jądrowych rozmieszczonych przez USA w Europie lub dodanie do arsenału Sojuszu innych niż bomby rodzajów broni jądrowej, na przykład rakiet. NATO musiałoby też dużo bardziej intensywnie ćwiczyć reakcję w razie groźby lub użycia przez Rosję broni jądrowej na lądzie, morzu lub w powietrzu – w tym także odpowiedź jądrową.

Jako alternatywny scenariusz można rozpatrywać wypracowanie samodzielnego potencjału odstraszania nuklearnego Unii Europejskiej, w oparciu o potencjał francuski, być może wsparty finansowaniem innych państw UE. Takie pomysły pojawiały się w debacie eksperckiej także przed wojną, a francuscy prezydenci kilkakrotnie ogłaszali, że arsenał jądrowy Francji ma „wymiar europejski”. Zainteresowanie takim rozwiązaniem wzrosło w Europie Zachodniej w czasie prezydentury Donalda Trumpa. Polska i inne państwa flanki

wschodniej były bardziej krytyczne i zwracały natomiast uwagę, że dużo korzystniejsze od poszukiwania alternatywnych rozwiązań byłoby wzmocnienie NATO.

Najbardziej racjonalne wydaje się wzmocnienie już funkcjonującego mechanizmu odstraszania jądrowego NATO

Można argumentować, że wojna rosyjsko-ukraińska wskazuje zarówno na konieczność wzięcia przez Europę pełnej

odpowiedzialności za własne bezpieczeństwo, jak i granice zaangażowania USA w gwarantowanie bezpieczeństwa na kontynencie. Opcja „europejska” ma jednak szereg słabości. Po pierwsze, kwestia wiarygodności Francji zarówno w stosunku do innych państw UE, jak i Rosji. Po 24 lutego można zaobserwować zaostrzenie polityki Francji wobec Rosji, ale wcześniej prezentowała ona raczej ugodowe wobec niej stanowisko. Po drugie, niektóre państwa Unii Europejskiej, w tym Irlandia, Austria i Malta, pozostają krytyczne wobec broni jądrowej i zapewne sprzeciwiłyby się zmianie polityki UE w stronę odstraszania jądrowego; trudno też wyobrazić sobie podzielenie się przez Francję kontrolą nad samymi siłami jądrowymi. W porównaniu z kilkutyśiecznym arsenałem rosyjskim, francuskie zdolności są wreszcie dosyć skromne i istnieje niebezpieczeństwo, że mogłyby zostać unieszkodliwione przez Rosję.

Jako bezpośrednia odpowiedź na agresję Rosji, najbardziej racjonalne wydaje się wzmocnienie już funkcjonującego i mającego swoje korzenie w okresie zimnej wojny mechanizmu odstraszania jądrowego NATO.

Alternatywne rozwiązania wiążą się ze zwiększonym ryzykiem niepowodzenia i politycznych sporów transatlantyckich, na których skorzystałaby przede wszystkim Rosja.

Łukasz Kulesa